

Autor: Mila05

## **Praca konkursowa „Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń c.d.”**

### HISTORIA PRABABCI ANNY I JEJ RODZINY

Przed wojną rodzina mojej prababci mieszkała w małej wsi na obecnej Ukrainie. Nazywała się ona Wertelka i jest położona w obwodzie tarnopolskim. Mieszkała wraz ze swoim tatą - Antonim, czterema młodszymi siostrami - Heleną, Stefanią, Zofią oraz Marią i dwoma braćmi - Janem oraz Michałem. Rodzina utrzymywała się z uprawy ziemi. Dzieciństwo, okres szkolny jak i pierwsze lata dorosłości prababci przebiegały spokojnie mimo natłoku obowiązków, takich jak opieka nad rodzeństwem czy pomoc na roli. Niestety, szczęśliwe życie przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Moja prababcia nie żyje od kilku lat, dlatego trudno mi jest dokładnie zweryfikować konkretne daty tych wydarzeń, ale z opowiadań domyślałam się, że była to jesień 1945 roku lub wiosna 1946 roku. Pewnego dnia wcześniej rano do drzwi domu, w którym przebywała prababcia zapukali żołnierze. Oświadczyli, że rodzina ma godzinę na spakowanie się i opuszczenie domu. Gdy zaczęły się przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich na ziemie północne oraz zachodnie, moja prababcia miała dwadzieścia trzy lata, była zamężna i miała syna - Michała. Jej mąż Stanisław oraz bracia byli żołnierzami Wojska Polskiego i walczyli na wojnie. W momencie rozpoczęcia przesiedleń wszyscy wiedzieli, że szykuje się coś strasznego. W pamięci wciąż żywe były pogromy Polaków w okolicach Tarnopola. Niedaleko wsi, w której mieszkała moja prababcia tj. w Berezowicy Małej, Ihrowicy, Łozowej i Płotyczy, ukraińscy nacjonałiści wymordowali w bestialski sposób ludność pochodzenia polskiego. Prababcia opowiadała mi, że często tych mordów dokonywali wcześniejsi sąsiedzi i znajomi Polaków.

Musieli zostawić cały swój dobytek życia. Mogli jedynie wziąć ze sobą tylko tyle, ile byli w stanie sami unieść. Najbliższym miejscem z jakiego organizowano transporty na północne i zachodnie ziemie Polski, był oddalony o trzydzieści jeden kilometrów - Tarnopol. Tam też udała się cała rodzina mojej prababci. Wsiedli do pociągu razem z mnóstwem innych osób. Jechali przez wiele dni, nie wiedząc gdzie są oraz ile im jeszcze drogi zostało. W tamtych czasach kolej nie jeździła tak sprawnie jak teraz. Była to podróż bardzo długa, ciężka

oraz męcząca. Przewożono ludzi w bydłych wagonach. Często brakowało jedzenia oraz wody.

Kilka lat temu babcia opowiedziała mi historię, która utkwiała mi w pamięci. Podczas jednego z pierwszych postojów, jeszcze jak byli na Ukrainie, zabrakło jedzenia. Jedna z sióstr – Zofia - znalazła worek ze zbożem. Postanowili, że prababcia poszuka młyna, by zmielić pszenicę na mąkę. Nie zastanawiając się długo wzięła wór na plecy i poszła przed siebie. Poszukiwania trwały dwa dni. Właściciele młyna okazali się być bardzo serdecznymi, życzliwymi oraz - co najważniejsze - pełnymi empatii ludźmi. Z worka zboża zrobili przepyszne bochenki chleba. Nauczyli również moją babcie wierszyka, który mówili zawsze, gdy piekli chleb. Brzmi on:

Pikczy chlibczyk na chłobibczyk  
Siur do pieca

Ponieważ babcia już nie żyje, a ja nie wiedziałam jak dokładnie pisze się ten wiersz, postanowiłam napisać go fonetycznie.

Zbliżał się zmrok, więc właściciele młyna postanowili przenocować prababkę u siebie w domu. Wczesnym porankiem podziękowała za wszystko i udała się w stronę pociągu. Podczas drogi powrotnej zastanawiała się, czy transport nadal jest w tym samym miejscu, czy odjechał. Miała ogromne szczęście, bo gdyby nie usterka torów kolejowych, to pociąg dawno by pojechał bez niej. Gdy rodzina zobaczyła ją z takim zapasem jedzenia, bardzo się ucieszyła, ponieważ żywność dostawali „od święta”. Gdy już dotarli do Polski, ojciec prababci wraz z czterema córkami postanowili osiedlić się na Górnym Śląsku i tak trafili do Bojkowa - dzisiejszych Gliwic. Zostali tam. Helena, Stefania, Zofia oraz Maria założyły rodziny. Niestety, żyje jeszcze tylko jedna z nich - najmłodsza Helena. Podczas dalszej podróży, do mojej prababci dotarła informacja, że jej mąż - Stanisław najprawdopodobniej jest na Dolnym Śląsku. Z nadzieją, że go odnajdzie, kontynuowała jazdę ze swoim małym synem. Gdy dotarła do kresu swej wędrówki, osiedliła się w wiosce oddalonej od Chojnowa o około dwanaście kilometrów - Stary Łom. Niestety, nie mogła odnaleźć swojego męża. Słuch po nim zaginął. Nie wiedziała nawet, czy żyje. Po ponad roku pradziadek odnalazł swoją rodzinę. Razem stwierdzili, że najlepszym rozwiązaniem będzie przeprowadzenie się do Chojnowa. Z racji tego, że nie mieli nic, bo to, co najważniejsze zostało w Wertelce, musieli się dorabiać wszystkiego od początku. Od władz miasta dostali mieszkanie, które zostało z naszą rodziną przez długie lata.

W wyniku działań wojennych Chojnów niemal w połowie został zniszczony. W gruzach legła cała infrastruktura przemysłowa miasta. Zburzonych zostało wiele zabytkowych kamienic. Chojnów wracał do pełnej świetności przez wiele długich lat i tylko dzięki pracy oraz poświęceniu ludzi, którzy zostali tutaj przesiedleni odzyskał swój dawny blask. W odbudowie miasta, uczestniczyli po przyjeździe na chojnowskie ziemie również mój pradziadek Stanisław i prababcia Anna. Niestety, nie było mi dane poznać pradziadka, ponieważ zmarł kilka lat przed moimi narodzinami.

Jako pierwszy został odbudowany oraz uruchomiony „Dolzamet”, który rozpoczął swoją produkcję już w 1946 roku. Następnie w kolejnych latach została odtworzona „Papiernia”, która była całkowicie zniszczona.

W tamtym okresie również na świat przyszła moja babcia - mama mojego taty - Krystyna. Były to bardzo ciężkie czasy. Pomimo tego wszystkiego, co wyrządziła druga wojna światowa, ludzie mieli w sobie mnóstwo empatii, serdeczności, życzliwości, ciepła, lojalności oraz troskliwości. Z powodu wydarzeń, które miały miejsce w tamtych czasach, moja babcia jak i jej brat musieli szybko dorosnąć.

Bardzo ciekawie potoczyła się historia brata prababci Anny - Michała. Jako żołnierz Wojska Polskiego brał udział w wielu bitwach drugiej wojny światowej. Jedną z najważniejszych, w których uczestniczył, było zdobycie Berlina. Po wojnie został zawodowym żołnierzem oraz dosłużył się stopnia pułkownika.

Spisując tę historię cofnęłam się myślami do tamtych czasów i uzmysłowiłam sobie, w jak bardzo ciężkich czasach przyszło żyć mojej prababci. Jaką odwagą i hartem ducha musiała się okazać, aby pokonać wszystkie przeciwności losu i zapewnić bezpieczeństwo swoim najbliższym. Wcześniej nie miałam pojęcia, jak trudno się żyło ludziom pozbawionym całego dorobku życia i wysiedlonym z ojczystej ziemi. Wierzyli, że taki stan rzeczy jest tylko przejściowy i w niedługim czasie będą mogli wrócić w rodzinne strony, do swojego rodzinnego domu. Jednak tak się nie stało i Chojnów stał się ich nową ojczyzną.